

NOWA JUTRZENKA



WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 16 Kor. rocznie; — 4 Kor. kwartalnie. Za odosłanie do domu 40 hal. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową 22 K. rocznie; — 5 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 40 hal.

Warunki pokoju.

W sobotę, dnia 7-go maja w Wersalu, wręczono Niemcom warunki traktatu pokojowego. Traktat ten o tyle różni się od dotąd podpisywanych, że ujmuje on nietylko zagadnienie polityczne, ale także reguluje stosunki społeczne i współzycie narodów między sobą.

Sprawa polska w warunkach pokojowych jest nam już wiadoma, a więc, chcemy tu dać choć pokrótce ogólny zarys owych warunków, przygniatających Niemcy.

§ 1. Związek Narodów.

Niemcy uznać mają pełną niezawisłość niemieckiej Austrii. Granice państwa czesko-słowackiego wobec Niemiec pozostaną takie same, jak granice Gzech, w roku 1914. Niemcy odstąpią Polsce większą część Górnego Śląska, Poznańskie i prowincję Zachodnich Prus, na lewym brzegu Wisły. Południowa i Wschodnia granica Prus Wschodnich od strony Polski będzie ustalona na podstawie plebiscytu. Gdańsk wraz ze swą bezpośrednią okolicą będzie wolnym państwem.

Niemiecko-duńska granica będzie ustalona zgodnie z życzeniami ludności. Traktat z Brześcia Litewskiego zostaje unieważniony. Niemcy rezygnują (zrzekają się) ze wszystkich swych praw, tytułów prawnych i przywilejów co do swych posiadłości po za Europą. Niemcy zrzekają się na korzyść państw sojusznicznych i sprzymierzo-

nych ze wszystkich swych zamorskich posiadłości, podobnie w odniesieniu do Chin ze swych przywilejów w Chinach.

Paragraf 2 mówi o granicach Niemiec, które są ustalone w dwu ustępach: pierwszy mówi o właściwych Niemcach, drugi o Prusach Wschodnich. Linja graniczna między nowym państwem polskim z jednej strony, oraz linja graniczna między Prusami Wschodnimi a Litwą są o tyle w szczegółach ustalone, że nie będą pozostawione komisjom granicznym, celem uregulowania na miejscu.

Granica Luksemburga i Szwajcarii jest taka sama, jaką była w sierpniu roku 1914.

Granica Francji jest taka sama, jaką była w dn. 13 lipca 1879 r. z zastrzeżeniem co do Zagłębia, Saary.

Granica z Austrią jest taka sama, jaką była w dn. 3 sierpnia 1914 r., aż do punktu, w którym zaczyna się granica nowego państwa czeskiego.

Granica czesko-słowacka idzie wzdłuż starej granicy między Niemcami a Austrią, aż do punktu, w którym zaczyna się nowe państwo polskie.

Granica między Niemcami a Danją, oraz część granicy między Prusami Wschodnimi a Polską, pozostawiona jest rozstrzygnięciu plebiscytu.

Artykuł 4) zawiera rozdział terytorjów europejskich, oraz ogólną rezygnację Niemiec z zagranicznych kolonji, i spraw zagranicznych, dalej przyznaje Anglii nadzór nad Egiptem i unieważnia układ w Algesiras.

Artykuł 5) zawiera wszelkie warunki woj-
skowe, ogranicza zatem rozmiary niemieckiej
armji i floty, znosi powszechną służbę wojskową
w Niemczech, jako pierwszy krok do ogólnego
rozbrojenia.

Artykuł 6) nakłada na wszystkie państwa,
podpisane na traktacie, obowiązek utrzymania
wszystkich grobów poległych na wojnie i regu-
luje sprawę powrotu jeńców wojennych.

Artykuł 7) wymaga od Holandji wydania
b. cesarza Wilhelma.

Będzie utworzony osobny trybunał, do któ-
rego należeć będzie po jednym przedstawicielu
każdego 25 wielkich mocarstw. Trybunał kiero-
wać się będzie najwyższymi zasadami między-
narodowej polityki i będzie miał obowiązek orzec
wszelką karę, którą uzna za odpowiednią.

Artykuł 8) omawia odszkodowania wojenne.
Państwa sprzymierzone czynią Niemcy odpowie-
dzialnymi za wszystkie straty, jakie powstały
wskutek wojny. Ogólna suma odszkodowania prze-
kroczyć może zdolność płatniczą Niemiec.

Niemcy biorą na siebie powetowanie wszyst-
kich szkód, wyrządzonych osobno cywilnym,
które to szkody są określone w 7 kategoriach.
Takie ogólne odszkodowanie, do jakiego Niemcy
będą zobowiązane, ustalone będzie najpóźniej do
maja 1921 r. Oprócz tego mają Niemcy zwrócić
aliantom zabraną gotówkę i niektóre przedmioty,
które mogą być rozprzedane.

Na odbudowę mają Niemcy już w przecią-
gu 2 lat zapłacić 20 miliardów marek w złocie,
towarach, okrętach i w innej formie. Komisja
dla odszkodowania ma zbadać niemiecki system

podatkowy. Co zaś do floty handlowej, Niemcy
mają zwrócić wszystkie okręty, tona za tonę,
klasa za klasę, podobnie jak i okrętów rybackich,
które w czasie wojny zostały zniszczone lub uszko-
dzone, mianowicie, wszystkich niemieckich okrę-
tów handlowych o pojemności 6.100 ton i wyżej,
połowę okrętów od 1.600 ton do 1.000, czwarta
część wielkich okrętów rybackich.

Okręty te mają być wydane w przeciągu
dwu miesięcy.

Odnosnie do lewego brzegu Renu (nad
granicą Francji) zarządza traktat, że Niemcy na
przestrzeni przynajmniej 50 kilometrów na wschód
od Renu nie będą miały prawa budować żadnych
fortyfikacji. Na tym terytorjum nie wolno Niemcom
ani stale, ani czasowo utrzymywać wojska, ani
też urzędów służących do ułatwiania mobilizacji.
Jeśli nastąpi naruszenie tego artykułu, wówczas
będą Niemcy uważane za kraj, który podjął kroki
nieprzyjacielskie, za kraj, który zamierza naru-
szać pokój światowy. Jako wynagrodzenie za
zniszczenie kopalni we Francji północnej i jako
zapłatę na rachunek odszkodowania odstąpią Niem-
cy Francji w pełne posiadanie Zagłębie Saary,
ze wszystkimi środkami i urządzeniami. Będą
one oszacowane przez komisję i włączone do
sumy odszkodowania. Po latach 15 nastąpi ple-
biscyt w celu wysłuchania życzenia ludności do
przynależności państwowej.

Sprawa Mazurów.

Odnosnie do plebiscytu dla południowej
i północnej granicy Prus Wschodnich zarządza
się, że pierwsze głosowanie ma nastąpić w re-

BOLESŁAW PRUS

OMYŁKA.

— Niema zgody z awanturnikami!... — mó-
wił burmistrz, szukając czapki.

— Takich wymieciemy najpierw!... — od-
powiedział nauczyciel, zabierając się do wyjścia.

— A wy, stare dzieciaki!... — huknął pro-
boszcz, podnosząc pięści. — Warchoły!... Sejmi-
kowieczek!... Jeżeli w każdym domu naszego kraju
jest choćby jeden taki jak wy, to was nietylko
Francuzi, ale Pan Bóg nie ocali, bo się sami
pomordujecie.

Przeciwnicy zaczęli spoglądać na siebie
bokiem.

— Nie moja wina, że pan Dobrzański nie
panuje nad sobą — ofuknął burmistrz.

— Z prezydentem zawsze tak kończą się
dysputy — odparł nauczyciel. — Zamiast chło-
dno badać sytuację, unosi się...

Dla otarcia potu z czoła wydobyl kraciastą
chustkę, a potem machinalnie tabakierkę.

— Każdy pogląd ma w sobie coś prawdy
i coś fałszu, i dlatego ludzie spierają się —
mówił proboszcz. — Ale niesłychana rzecz, ażeby
w takich czasach różnica zdań prowadziła do
nienawiści i zemsty...

— Ja mściwy nie jestem, mnie wszyscy
z tego znają — rzekł burmistrz.

— A ja w takiej chwili nie chcę niezgody
— odparł nauczyciel i zażył tabaki.

— No, więc podajcie sobie, panowie, ręce,
i — razem!... Złe czy dobre — razem!...

— Moi drodzy! — wtrąciła matka, gwałtem
zbliżając dłoń burmistrza do tabakierki na-
uczyciela.

— Niech i tak będzie! — mruknął nauczy-
ciel, i podawszy burmistrzowi jeden palec, po-
czestował go tabaką.

— Każdy zostanie przy swoim zdaniu —
dodał burmistrz i dla ceremonji posypał sobie
tabaką górną wargę.

— A francuzi przyjdą! — bąknął pod no-
sem nauczyciel.

— Na guwernerów — dodał burmistrz.

Wychylił się przez drzwi tak, że mama
mnie zobaczyła. Szybko wbiegła do sypialni
i popychając mnie ku drzwiom, szepnęła:

— Czego tu stoisz? idź mi zaraz na drugą
stronę!

— Ja pójdę na wojnę! — mruknąłem, stą-
pając wielkimi krokami.

Zapomniałem już o sankach i ślizgawce,
lecz, wydobywszy z za szafy mój pałasz, kaza-
łem przynieść z kuchni osetkę i zacząłem go
ostrzyć. Opanował mnie taki wojowniczy nastrój,

jencji olsztyńskiej między południową granicą Prus Wschodnich a północną granicą rejencji olsztyńskiej na obszarze zakreślonym, następującymi linjami granicznymi: linią dotykającą Wschodnich i Zachodnich Prus, aż do połączenia się z linią graniczną między okręgami: oleśkim a węgoborskim, następnie linią graniczną od Oleska aż do połączenia się z obecną granicą państwa. Drugi plebiscyt nastąpi w okręgu postolińskim i różanogroskim i w częściach okręgu malborskiego i kwidzyńskiego, położonych na wschód od Wisły. W każdym z tych okręgów będą musiały wojska niemieckie i urzędnicy w przeciągu 15 dni po zawarciu pokoju opuścić kraj, który oddany będzie pod pieczę komisji złożonej z 5 członków, zamianowanych przez 5 państw sojusznicych. Komisja ta będzie miała za zadanie przeprowadzić wolne, sprawiedliwe i tajne głosowanie, poczem zaproponuje ona 5 mocarstwom linię graniczną i ukończy swe prace, gdy nowa linja będzie ustalona, a nowe władze wprowadzone. Wschodnie Prusy będą miały wolny przystęp do Wisły i prawo używania Wisły.

Północno-wschodni skrawek Prus Wschodnich z okolicą Kłajpedy ma być odstąpiony państwu sprzymierzonym. Niemcy zgadzają się przyjąć tę regulację, potrzebną ze względu na narodowość mieszkańców.

Granice Gdańska będą przez komisję, która ma być zamianowana w przeciągu 6 miesięcy po zawarciu pokoju, ustalone. Komisja ta składać się będzie z 3 przedstawicieli państw koalicji i sprzymierzonych, z jednego przedstawiciela Polski i jednego przedstawiciela Niemiec.

że gdy Łukaszowa ośmieliła się zażartować z mego uzbrojenia, płatnąłem starowinę żelazem po ręce, aż jej wyskoczył siniak.

Zrobił się krzyk, wbiegła mama... W rezultacie musiałem niankę przeprosić i długi czas kłęzcć pod piecem.

Przez kilka dni kipiało w miasteczku. Przyjezdni opowiadali o wojskach, które gdzieś daleko od nas chodzą po kraju; panie szyły bieliznę, starsi panowie radzili, a młodzi znikali. Podział się gdzieś sekretarz z poczty z dwoma synami pana Stachurskiego, szewca; później sekretarz magistratu z siostrzeńcem pana Władzińskiego, wędliniarza; nareszcie znikł sam pan Grochowski, stolarz, ze swoim czeladnikiem. Chałupkę, w której miał warsztat, zamknęli sąsiedzi i stała pustką przez parę lat, aż w niej zamieszkał nowy dziedzic. Pan Grochowski i jego czeladnik już nie wrócili.

Gdy mama, rozmawiając, z panem Dobrzańskim, utyskiwała, że tyle młodzieży marnuje się na ziemi i słońcu, nauczyciel wzdychał, ale wnet odpowiadał z uśmiechem:

— To tylko do wiosny... Na wiosnę Francuz przyjdzie... Byle... wytrwał...

I na ściennym kalendarzu rachował, ile jeszcze dni do porównania wiosennego, ile do Wielkiej Nocy, a ile do maja.

Artykuł 14) wylicza gwarancję, jakie przysługują aliantom, co do wypełnienia warunków traktatu pokojowego przez Niemcy, według których wojska koalicji będą obsadzać niektóre miejscowości niemieckie aż do ostatniego wypełnienia umowy traktatu.

CHORAŁ.

Panie, o Panie, na jasnym niebie,
My Twoje dzieci wnosimy dłoń!
Jękiem rozpaczonym błagamy Ciebie:
Ojczyznę naszą od wroga broń!

Bo wrogi nasze zewsząd nas gnębią,
I rozlewają niewinną krew,
Pałą świątynie, męczą kapłanów,
Nie dbając wcale na Boży gniew!

Ale my ufni, że nas wysłuchasz,
Że im okażesz Swój straszny gniew
Jako do Ojca pełni ufności,
Do ciebie wnosim błagalny śpiew!

Okaż o Panie, że Tyś jest Ojcem,
Że swoim dzieciom zginąć nie dasz.
Niechaj nie pyta podły najeźdźca:
„Gdzie jest wasz Pan Bóg, gdzie
[Ojciec wasz?
Zbyszko.

— W, maju sami się nie poznamy! — mówił.

Co do mnie, wybierałem się za innymi. Wystrugałem sobie łuk, pukawkę i wyostrzyłem pałasz tak, że wióry krajał. Miałem pełną głowę wojny, i tylko wypadek wstrzymał mnie od opuszczenia domu.

Raz śniło mi się, że widzę długie szeregi żołnierzy w niebieskich frakach, białych spodniach i szkopkach na głowie. Każdy miał w lewej ręce karabin, za plecami pałasz, ceglaste rumieńce na twarzy białej jak kreda i szeroko rozwarte oczy. Wszyscy byli osadzeni na deszczułkach, spojonych na krzyż, jak nożyczki. Ktoś nieustannie zamykał i otwierał deszczułki a żołnierze szykowali się w kolumnę, albo w szereg, sztywni, nieruchomi na swoich kołczkach, sztrząśnie patrzący przed siebie.

Domysliłem się, że będzie bitwa. Lecz, że oprócz mnie nie było nikogo na placu, więc schwyciłem swój pałasz, machnąłem, i całe wojsko upadło na ziemię, obalone. Jeszcze parę razy z wielką trudnością sformowali szereg i kolumnę, potem skrzypiące deszczułki przestały się poruszać, i — leżał żołnierz obok żołnierza, z wyrwconymi oczyma, z włosami zaczesanymi na skronie, błyszczący farbą, którą był pomalowany.

(Dalszy ciąg nastąpi).

W świetle prawdy.

Gdyby tak ktoś z nas zapadł był w sen letargiczny zaraz na początku wojny i obecnie zbudził się, gdyby się tak przeszedł po naszych obecnych targach, zapytał tu i ówdzie o cenę tego, lub owego, pomyślałby napewno, że zmysły stracił. Boć ceny obecne są wprost bajeczne...

I to stale podnoszą się jeszcze.

Któż uwierzyłby przed paru laty, że za korzec kartofli trzeba będzie płacić 120 koron, za korzec żyta bez targu 500 koron i więcej... Nawet we śnie nikomu to do głowy nie przyszło.

A przecież takich czasów dożyliśmy. Dziś płacimy za 1 funt chleba tyle, za ile można było przed wojną kupić cały korzec zboża; buciki dziecinne kosztują tyle, ile dawniej kosztowała dobra krowa, a kwarta mleka tyle, ile dawniej kosztowała butelka dobrego wina.

Z dnia na dzień spodziewamy się, iż nareszcie te okropne warunki się zmieniają, że owa okropna drożyzna spadnie nareszcie z tej niezmiernie wysokości na jaką się wzniosła i złamie wreszcie kark, ku uciechu wszystkich biedaków, wszystkiej klasy pracującej, a ku utrapieniu paskarzy i producentów—wyzyskiwaczy.

Jednak dzień, tygodnie i lata nawet upływają, a drożyzna się wzmacnia.

Bo cóż to szkodzi takiemu człowiekowi, który ma wszystkiego dosyć, któremu nic nie brak, który pozwala sobie codziennie podnosić cenę na korcu zboża. Chcą jeść—niech płacą—rozumuje sobie, a nie zapłacą tyle, ile ja chcę—niechaj mrają z głodu...

Bardzo proste rozumowanie i jak na te czasy bardzo odpowiednie.

—Wojna... buty drogie, ubranie drogie, trzeba i za chleb ciągnąć... mówi rolnik.

—Żywność nieznosnie droga, trzeba więc za buty pociągnąć, bo inaczej nie wyjdzie się na swoje—mówi szewc.

—Chłop zemnie skórę ściąga, za mąkę i kaszę, to i ja z niego pociągnąć muszę—mówi krawiec.

I ciągną wszyscy, ciągną co się da.

A na kim się to krupi?

Na biednym robotniku, na urzędniku i oficjalście.

Ci najwięcej cierpią.

Jednak, gdzie siedzi główna przyczyna tego nieszczęścia, tej hydry stugłowej, która jak zmora gniecie nas i trapi w tak okropny sposób? Gdzie jest nareszcie winowajca, który utrzymuje ową drożyznę, gnębiącą ludzkość całą?

Robotnik mówi, że winien temu rolnik, rolnik zaś zapewnia, że to winni rzemieślnicy, kupcy i wszyscy przemysłowcy.

Jeżeli jednak mamy być szczerzy, to przyznać musimy największą winę naszemu rolnikowi. Bo on to, jako pierwszy wytwórca artykułów najniezbędniejszej potrzeby, artykułów spożywczych, jest pierwszym dostawcą i około niego

obraca się reszta i wzoruje na nim. A ponieważ ten rolnik ciągnie niemilosiernie za wszystko, ciągnie do niemożliwości, to też i reszta, odwiedzając mu się za jego lichwę, lichwą mu się również odplaca. I tak idzie dalej, dalej—w nieskończoność.

Obdzieramy się wzajemnie, wysysamy krew z siebie, jak sępy krwiożercze, nie zważając na żadne prawa Boże, ni ludzkie.

I kłedyż to się skończy?..

Skończyłoby się, ale dopiero wówczas, gdybyśmy nad sobą poczuli nahażkę kozacką, lub pięść jakiegoś junkra krzyżackiego. Bo w nas uczucia wzajemne wygasły, nie mamy w sobie nic ludzkiego—pozostała tylko bojaźń pewna. Gdy nam jakiś obcy żołdak nakazywał, to dawaliśmy nawet darmo żyto, pszenicę, kartofle i wszystko, które jechały hen na pokarm dla obcych, wrogich ludzi, jednak poprzez swoją nędzę, która błaga o pomoc—to nam się nie spieszy wcale—niech sobie tam umierają z głodu. I sumienie nic nam nie wyrzuca.

Pogardzamy słusznie bandytami, złodziejami, a czyż my nie jesteśmy im podobni... Bo czyż ten nie powinien nazwać się bandytą, co to z biedaka ciągnie za ćwiartkę kartofli 30—40 koron, co za kwartę mleka dla wycieńczonego dziecka ciągnie z nieszczęśliwej matki ostatnie 3—4 kor.

Pytam się tych wszystkich, co, opływając w dostatki, ściągają arcylichwiarskie ceny za wszystko z tych najuboższych swych braci, pytam się, czy im sumienie nic nie wyrzuca?..

Pamiętam, czytałem kiedyś w dzienniku, iż bandyci rabując jakiś omnibus na drodze, między innymi pasażerami, napotkali na jakąś biedną kobietę, której również z brali ostatnie korony, ale że ta zaczęła prosić, to wzruszyło dzikich bandytów i oddali biednej kobiecie jej pieniądze. Mało się jednak zdarzy zapewne takich wypadków. Był ktoś wywożąc na targ żywność, a widząc nędzę jakąś, powiedział: „Biedny jesteś, nie mogę ci zabrać ostatnich groszy, weź że to sobie”.

Paskarz, wyzyskiwacz gorszy jest od bandyty.

Jan Bochnia.

Spoleczne znaczenie spółek pieniężnych.

W czasach już bardzo odległych, ludzie, żyjąc ze sobą i obok siebie, inaczej zaspakajali swe potrzeby materialne, niż my to czynimy obecnie.

Zawsze niektórzy ludzie odczuwali nadmiar pewnych artykułów, których sami nie mogli zużyć i odczuwali jednocześnie brak pewnych rzeczy, które w nadmiarze posiadali inni, np. ich sąsiedzi.

W takich wypadkach jedni oddawali innym nadmiar pewnych produktów, a wzamian za to otrzymywali produkty im potrzebne.

Taki handel wymienny był prowadzony przez ludzi w ciągu pewnego okresu czasu, który można nazwać okresem błogosławionym.

Handel prowadzony był wówczas jedynie w ramach prawdziwej potrzeby i nie był on procederem, to jest stałem zajęciem, mającem przynosić zyski. Nie było wówczas pośredników, którzy, nie wytwarzając żadnych nowych wartości, duże zazwyczaj zyski ciągną ze społeczeństwa, ponieważ starają się kupić najtaniej i sprzedać jak można najdrożej; nie było wówczas tak okropnej walki o byt, nie było nędzy, nie było wyzysku, spekulacji, paskarstwa.

A jednak z biegiem czasu wraz z przyrostem ludności i wzrostem i rozwojem różnych nowych potrzeb okazuje się, że handel wymienny ma wiele braków.

Należało wynaleźć jakiś środek wymiany, który byłby: jako przedmiot stosunkowo niewielki, łatwo przenośny, łatwo podzielny, ogólnie znany i ogólnie przyjmowany wzajemnie za wszelkie produkty.

Takim środkiem ogólnej wymiany stał się pieniądz, który sam przez się nie przedstawiał zbyt wielkiej wartości, ale o wartości jego decydowała jego użyteczność społeczna, dogodność wymienna i ta pewność (oparta na dobrowolnej umowie ludzi), że, jeżeli ktoś odda za pieniądze pewne zbyteczne dla niego przedmioty, to równocześnie za te pieniądze będzie mógł wszędzie nabywać potrzebne mu przedmioty.

Tak powstał pieniądz, a wraz z nim powstały stale mu odtąd towarzyszące dobre i złe strony.

Stopniowo zaczęła się u ludzi objawiać chęć gromadzenia pieniędzy i żądza posiadania jak największych bogactw, ukrytych w pieniądzach oraz chęć gromadzenia oszczędności pieniężnych dla zabezpieczenia sobie przyszłości, niezależnej materialnie.

Z drugiej strony byli ludzie, którzy odczuwali brak (stały lub chwilowy) gotówki; zjawiała się u nich chęć zdobycia zasobów jakakolwiek drogą.

I często człowiek, mający pieniądze zawiele, spotkawszy się z innym, mającym pieniędzy za mało, dochodzili do porozumienia i jeden drugiemu wypożyczał potrzebną mu sumę, czyli że ten majątniejszy wyrządzał przysługę temu biedniejszemu.

Początkowo religja zabraniała za takie przysługi pobierać wynagrodzenie. Wymagało się bezinteresownego świadczenia przysług. Warunki życiowe były jednak w tym wypadku silniejsze od zakazu religijnego.

Ci, którzy mogli innym przyjść z pomocą przez udzielenie pożyczki, zadarmo tego czynić nie chcieli, ci zaś, którym trzeba było pieniędzy, zgadzali się chętnie na ponoszenie pewnych opłat, obliczanych od setki wypożyczonej sumy i stąd powstały i nazwę swą otrzymały odsetki (z łacińskiego pro—cent). Ogólnie się przyjęło pobieranie opłat czyli procentów od wypożyczanych sum, zaś religja i prawodawstwo zabroniły jedynie pobierać opłaty zawysokie, niuczciwe, zwane lichwiarskimi.

Przypadkowe wypożyczenie pieniędzy miało dużo niedogodności. Wiele należności przepadało wierzycielom wskutek nieuczciwości, wskutek wyjazdów, śmierci dłużników i t. p.

Z biegiem czasu wypożyczeniem pieniędzy zaczęli się stale zajmować specjaliści bankierzy (najczęściej żydzi), którzy od przyjętych sum do przechowywania nie tylko nie opłacali żadnych procentów, ale jeszcze pobierali opłaty; oczywiście za wypożyczenie pieniędzy pobierali również procenty i to dość wysokie, aby sobie powetować wszelkie straty z powodu przepadłości, wypadków, rozbojów i t. d.

Stopniowo ludzie dochodzili do przekonania, że ci, którzy posiadają duże zasoby pieniężne i mają kłopot z ich przechowywaniem jak również i ci, którym pieniądze są potrzebne, mają wspólny interes i mogą osiągnąć duże korzyści, jeżeli założą sobie wspólną kasę, gdzie jedni mogliby składać swoje oszczędności w każdym czasie i w dowolnej sumie za pobieraniem pewnego wynagrodzenia (procentu) i skąd jednocześnie inni mogliby wypożyczać pieniądze (za opłatą wyższego procentu) i użyć ich z pożytkiem na kupno kawałka ziemi lub inwentarza, materiałów, narzędzi, aby przy ich pomocy zapracować na utrzymanie swoje i na spłatę długu. Oczywiście pieniądze mogą być wypożyczone tylko takim ludziom i w takich okolicznościach, gdy jest zupełna pewność, że pożyczka w określonym czasie będzie całkowicie spłacona wraz z procentem,—aby ten, kto składa pieniądze najzupełniej ufal, że ani grosz jeden nigdy mu w kasie nie przepadnie.

Takie spółki pieniężne, towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe, tow. kredytowe, tow. wzajemnego kredytu i t. p. powstały i rozwijają się u nas bardzo dobrze.

A dlaczego?

Bo są oparte na wzajemności.

Co to oznacza?

To znaczy, że wszyscy, którzy korzystają z tych spółek, mają wzajemne korzyści i wygody, a instytucja, która ich łączy, osiąga zazwyczaj coroku pewne zyski, ponieważ pobiera od pożyczek cokolwiek większy procent, a wypłaca od lokat cokolwiek mniejszy.

Po opłaceniu: ksiąg i druków, pensji pracowników, komornego, podatków i t. d. pozostaje pewna nadwyżka, która jest zyskiem.

Do kogo ten zysk ma należeć?

Właściwie do ogółu.

Ale wszak cały ogół nie jest właścicielem takiej spółki czyli kooperatywy pieniężnej, tylko członkowie (udziałowcy), którzy poskładali pewne sumy na zapoczątkowanie, uruchomienie i prowadzenie spółki, (do której, zresztą, w każdym czasie każdy może wstąpić).

Bolesław Iwański.

(Dalszy ciąg nastąpi).

SWÓJ DO SWEGO

PO SVOJE...

SPOTKANIE.

Na pamiątkę obchodu setnej rocznicy zgonu,
ś. p. JANA KILIŃSKIEGO, Starszego Zgroma-
dzenia Majstrów Szewckich st. m. Warszawy
i Pułkownika Wojsk Polskich.
28 stycznia 1910 r.

Cześć Wam, mości Kiliński, Polski Pułkowniku,
Jak pięknie wyglądasz, w tym galowym szyku,
Orzeł Polski, pas lity, wszystko aż się bieli —
Pocóż trzymacie główkę swojej karabeli?
Gdzież Wam spieszno, czy jaki obowiązek woła?
— Pierwsze kroki jak wiecie moje do kościoła.
— Człowiek gdy się pomodli, i pokrzepi ducha,
— Oddawszy Bogu chwałę, rad wszystkim słucha.
— Słyszawszy jęki ludu „Wróć ojczyznę Panie”,
— Przybyłem radość dzielić, Polski Zmartwychwstanie.
— Przybyłem Was nauczyć, jak kochać Ojczyznę,
— Jak krew przelewać za Nią, lub otrzymać bliźnię,
— Jak gromić za Nią zewnątrz i wewnątrz od wroga,
— Podać Wam jedno hasło, „Ojczyznę i Boga”.
— A teraz Wy powiedźcie, co się u was dzieje?
— O! złe mości Kiliński, — aż serce boleje,
Wyznać Wam wszystko? Proszę, — tylko prawdę szczerą
Choć prawda w oczy kole — prawda nie jest zero,
Więc proszę posłuchajcie, jak od onej chwili,
Jakaście w rezurekcję, moskali wybili,
Męczono nas, — bito i kuto w kajdany,
Wieszano na szubienicy, za kraj nasz kochany,
Niedano nam wyznawać, ojców naszych wiary,
Wysyłano na Sybir, niewinne ofiary,
Kasowano klasztory, a nasze kościoły,
Przerabiano na cerkwie, zamykano szkoły.
Rzekami krwi spływały Polskie okolice,
Zabijano starców, — młodzież, gwałcono dziewice.
Palono dwory, wioski, a ich gospodarzy,
Zakłócano bagnetem, tak kazał rząd wraży.
I wytrzymał lud polski przy Boskiej pomocy,
Stał się cud! Bóg nas wyrwał z pod wraźej przemocy,
Bo wysłuchał jęk ludu, i kapłanów modły,
Postrzącał z głów korony, zniweczył rząd podły.
I rzekł Pań do ludu: „Polska zmartwychwstaje”
„Kochajcie się” „Jam Bóg wasz. Ja wam pokój daję”
Niech jedność zapanuje, równość wszystkim stanom,
Zgoda, miłość braterska, i chłopom i panom
I wypuścił Bóg orla polskiego z niewoli,
Błogosławił mu, rzekł „króluj”, nie zaznaj niedoli.
Zły duch słysząc to wszystko, rzekł: „to tak nie będzie”,
Ja to wszystko psuł będę, co Bóg ma na względzie,
Będę kusił, buntował i rozsiewał waśnie,
Ja szatan chcę panować — ja chcę wygrać właśnie,
Chłopa nauczę strajku, aby nie siał zboża,
Pokłóćę brata z bratem, by dobywał noża.
I przebijal mu piersi, podpalal zagrody,
I napadał na drogach, nie dając swobody.
I nie dam wierzyć w Boga, miłość zbiję w dyby,
I będę rodził „pertę” jak po deszczu grzyby.
Będę chciwością zarażał wciąż polskie dzielnice,
By Polak wyprzedawał żydom kamienice.
Będę rodził paskarzy, by najwięcej darli,
Schowam wszystkie produkty, żeby z głodu marli,
Nauczę robić wódkę, by pili jak bela,
Kiliński gniewnie krzyknął, „Gdzież ma karabela”!

Józef Romuald Kowalczyk

Starszy Cechu Zgromadzenia Majstrów Szewckich w Lublinie.

ś. p. Krzysztof Kowerski.

W ubiegły poniedziałek, w dzień dziwnie radosny i słoneczny, byliśmy uczestnikami uroczystości bardzo smutnej.

Do grobów rodzinnych w Bychawie złożyliśmy ciało żołnierza polskiego, który śmiercią bohaterów poległ w obronie Ojczyzny.

Dał nam przykład, jak wypełniać dobrowolnie na się przyjęty obowiązek względem kraju.

Wskazało nam to pachole, iż ponad wszystko umiłowało Polskę.

Dla Jej obrony, dla Jej szczęścia, dla Jej chwały, dla Jej potęgi oddał wszystko, co miał najdroższego — życie.

Zawarły się oczy jego na zawsze i nie będzie się już radował z życia, ze słońca, z młodości.

Zamarło serce, które nakazało mu iść i walczyć i bez wahania pójść na śmierć niechybną.

Czynem swym bohaterskim dowiódł, po raz już niewiadomo który, iż cnota rycerska w narodzie naszym nie zginęła.

Ozwała się w nim krew przodków.

Zacny ród słusznie chlubić się może takim potomkiem — bohaterem, nie pierwszym z szeregu i z pewnością jeszcze nie ostatnim.

Walczył on za kraj w trudzie i znoju niezmiernym jak dziad jego — z tą różnicą, iż tamten walczył prawie wyłącznie obok braci — szlachty, ten zginął obok braci — Polaków, bo dzisiaj przedstawiciele wszystkich stanów jednakowo krew swą za sprawę ojczystą przelewają, zdobywając sobie prawdziwe szlachectwo nie z urodzenia, ale za zasługi i poświęcenie bez granic.

Drogi bohaterze nasz! Przelełeś krew swą za najświętszą sprawę.

Ziemia, którą tak bardzo umiłowałeś, zroszona krwią twoją, tym droższa będzie dla nas.

U mogiły twojej staliśmy zawstydzeni, pokorni — my młodzi.

Oto najlepsi, najszlachetniejsi w narodzie giną, aby inni lepiej żyć mogli.

„Chcesz zasłużyć się społeczeństwu, więc sam pracuj i zachęcaj innych do pracy, a potępij bezmyślne niszczytelstwo i próżniactwo; dbaj nie tylko o własny dobrobyt, ale i pomagaj innym do osiągnięcia dobrobytu; kształć się sam i oświecaj innych, a nareszcie — czynj innym, co chcesz, aby inni tobie czynili”.

Bolesław Prus.

Ty, młody żołnierzyku polski, któryś jak mąż dojrzały, nie znający trwogi, ani wahania, ofiarnie za naród krew swą prze-lał, bądź uczczony w sercach naszych na zawsze!

Przez śmierć swą powiększyłeś dostojne grono najświętszych bohaterów, najświatlejszych duchów Polski: i tych gło-snych, których pamięć czcimy, czyny wy-sławiamy i tych niezmiernych rzesz zmarłych bohaterów bezimiennych.

Skoro wraz z innymi staniesz u stóp tronu Najwyższego, bądź orędownikiem naszym. Uproś Boga, by sprawił, aby słu-szna i sprawiedliwa sprawa nasza, za któ-rą Ty swój młody żywot oddałeś, zwy-ciężyła i aby dusze nasze się przeistoczyły i serca ogarnęła jedna wielka fala umiło-wania kraju i rodaków.

Tys młodzieńcze wskazał nam, jak umierać godzi się dla Polski, my — cho-ciaż pracę naszą codzienną i trud winniś-my poświęcać dla Niej.

Żegnamy Cię, bohaterze, z żalem ser-decznym słowami żołnierskiej prostej pio-senki:

„Spój, kolego, w ciemnym grobie
Niech się Polska przyśni Tobie!”

Bolesław Iwański.

ZNAJMY SWÓJ KRAJ!

skreślił p. J. Bochnia.

Z góry św. Bronisławy rozpościera się prze-piękny widok na okolicę.

Ale czas nam już opuścić stary gród i udać się dalej z biegiem Wisły, choć z żalem to uczynić musimy.

Wisła nasza gdyby płynęła w prostym kierunku z południa na północ, miałaby całej długości około 500 wiorst, lecz ona wygina się, raz ku wschodowi, to zaś ku zachodowi, poczem płynie prosto, by zać przy ujściu do morza wy-prężyć się w postać litery S. czem długość jej podwaja się prawie. —

Wisła, minawszy Kraków, przebiega w dal-szym ciągu przez te ziemie krakowskie, które zamieszkuje lud wesół, energiczny, a wyróż-niający się swymi przepięknymi strojami. Któż niezna tych zuchów krakowiaków, w czapecz-kach rogatywkach, przybranych czerwonym, siwym lub czarnym barankiem i piórami pawie-mi; w kaftanach i sukmanach białych albo gra-

natowych z czerwonymi wyłogami, w paskach skórzanych, nabijanych gwoździkami i brzęczą-cymi kółkami... i buciki z siarczystymi podkówkami...

Znamy też i te butne a wesole piosenki z okolic Krakowa:

Krakowiak ci ja, któż nie przyzna tego?
Siedemdziesiąt kólek u pasika mego.

Krakowiak ci ja, krakowskiej natury,
Kto mi włązi w drogę, ja na niego z góry.

A jak ci ja użnę krakowiaka z nogi,
Pojdą wiechcie z butów, a trzaski z podlogi! Hu, ha!

Uderzmy w podkówki, niech przyzna świat cały
Że krakowski taniec wart jest wiecznej
[chwały! Fiu, ha!

W stronie południowo-wschodniej od Kra-kowa leży miasteczko Wieliczka.

Tam to hen, głęboko pod ziemią tysiące górników pracuje na wydobywaniem soli, którą kupcy po świecie rozwożą. W głębiach tej ko-palni jest tysiące różnych kurytarzy, wyku-tych w soli, jest tam kaplica świętej barbary, patronki górników, jest i jezioro, po którym przejeżdża się promem lub łódką. Przy świetle latarni górniczych wewnątrz kopalni soli wygląda jak jakiś zaczarowany pałac z baśni. Wszystko tam lśni, się różnymi kolorami, wszystkie ściany zdają się być niby z rubinów lub djamentów — taki blask bije od nich. Kopalnia ma dla Polski duże znaczenie ekonomiczne, gdyż wydaje ona rocznie soli na setki milionów koron. Jak legenda głosi, sól tę sprowadziła do Polski św. Kinga, księżniczka węgierska, córka Beli IV. króla Węgier, która wyszła za Bolesła-wa Wstydliwego, przynosząc do Polski w posagu 40 tysięcy grzywien i sól z bogatych kopalni węgierskich

O jakieś 260 kilometrów od Krakowa rów-nież w stronie południowo-wschodniej, już nie-daleko Lwowa, w pobliżu granicy węgierskiej leży miasto Borysław. W okolicy Borysławia wydobywają ludzie z gór ropę naftową, która rozchodziła się po całym naszym kraju. Ropa ta jest dystalowana czyli oczyszczana i dopiero wówczas zdatną jest do użycia. Na te bogate kopalnie nafty w Borysławiu mają ochotę za-zdrośni sąsiedzi, jednak ona należeć musi do nas, bo jest nasza.

Zaś w stronie zachodniej mamy Śląsk Cie-szyński a w nim bogate pokłady węgla ka-miennego. Dalej na północ Zagłębie Dąbrowskie, gdzie tysiące górników zajętych jest przy wy-dobywaniu tego cennego materiału opałowego, w który zaopatruje się cały nasz kraj. Gdy-by nie Zagłębie, przyszło by nam napewno zmarznąć podczas ciężkich mrozów w naszych miastach i miasteczkach. A ciężka to jest praca górnika i niebezpieczna wielce. Mogą go gazy zadusić, może się oberwać zabudowanie, może woda szyb zalać — i już śmierć pewna. To też górnik, wychodząc rano do pracy, żegna się ze swą rodziną, bo niewie czy wróci wieczorem, czy mu sądzonem będzie jeszcze ujrzeć jasność słoneczną, jasność dnia.

Ale odbiegliśmy od naszej Wisły ukochanej. A no, trzeba nam było koniecznie rozzejrzeć się po okolicy, boć ziemię tę, przez którąśmy dotąd przebywali — to Galicja i Śląsk, prowincja Polska, która przez długie lata zagrabioną była nam i należała do państwa Austriackiego.

Przez tę ziemię, b. prowincję austriacką — Galicję, Wisła płynie na przestrzeni 200 wiorst, dalej pomiędzy Galicją i Królestwem Kongresowem na przestrzeni 175 wiorst, aż wreszcie przechodzi Zawichost, gdzie już była granica drugiego naszego przyjaciela — Moskale, rozdzielająca naszą Ojczyznę na ćwierć, jakimi się podzielono, niby suknią Chrystusa — i wchodzi w środek Królestwa. Nim jednak Wisła przekroczy tę granicę, wzbogaca się jeszcze w liczne wody. Oto wpadają do niej z prawej strony rzeki: Dunajec, Wisłoka i San, oraz z lewej strony: Nida, o których wyżej już wspominałem.

D. c. n.

N O W I N Y.

Polska ustawa pieniężna. Ważniejsze postanowienie projektu ustawy pieniężnej są następujące: Jednostką monetarną w państwie jest **złoty**, dzielący się na 100 **groszy**. Wybijane będą w złocie sztuki po 20 złotych, zwane dukatami i po 10 złotych zwane pół dukatami. W srebrze sztuki po 5, 2, 1 i pół złotego. W niklu sztuki po 20 groszy. W żelazie sztuki po 10 groszy, po 5, 2 i 1 groszu.

Ziemie przyłączone do Polski. Przejście mające być zwrócone Polsce przez Niemcy obejmują 53 tysiące 250 kilometrów kwadratowych; Przejście podlegające plebiscytowi 15 tysięcy 100 kilm. kw.

Terytorjum gdańskie obejmuje 1100 kilm. kwadratowych.

Uroczystość kościelna i wojskowa. Z powodu ogłoszenia warunków traktatu pokojowego w którym ustalono granice Polski, w niedzielę 11. b. m. o godzinie 9-ej rano J. E. ks. biskup Fulman odprawił uroczystą mszę św. w kościele katedralnym w otoczeniu ks. kanoników, kapłanów i alumnów Seminarjum. Podniosłe kazanie patriotyczne wygłosił ks. kanonik Krasuski, poczem po odśpiewaniu „Te deum laudamus” J. E. ks. biskup zaintonował hymn: Boże coś Polskę. Na nabożeństwie były obecne garnizony wojskowe z generałem Józefem Hallerem i generałem Grabowskim, dowódcą garnizonu lubelskiego na czele, a także przedstawiciele wszystkich rządowych i prywatnych instytucji.

Po skończeniu nabożeństwa gen. Haller od progu wielkich drzwi kościoła przemówił do żołnierzy, pouczając ich jak bronić Ojczyzny i jakie zadanie każdego z nich czeka względem

Polski. Przemowę ową zakończył okrzykiem: Niech żyje Polska. Francja i wojsko! Okrzyk ten, pochwycony przez zgromadzonych, długo rozlegał się w okolo świątyni.

Żywność z Ameryki wciąż nadchodzi. Rozeszły się po kraju alarmujące pogłoski, wywołwane widocznie przez paskarzy, że żywność z Ameryki już do nas nie przybywa, gdyż nie przepuszczają jej Niemcy. Wieści te okazały się wierutnym kłamstwem, gdyż żywność stale nadchodzi. Narazie dowóz z Gdańska był utrudniony, gdyż brak u nas jeszcze dostatecznej ilości taborów transportowych, wagonów i lokomotyw. Jednak obecnie przeszkodę tę usunięto, gdyż transporty z żywnością przybywają do nas Wisłą z samego Gdańska.

Do przewozu tego polskie władze używają statki państwowe i prywatne w liczbie 180, każda barka mieści około 200 tonn (około 20 wagonów).

Sypanie kopca Zmartwychwstania w Poznaniu. Podczas uroczystości 3-go maja w Poznaniu odbyło się zakreślone w programie sypanie kopca Zmartwychwstania w pośrodku zaprojektowanego „Parku Narodowego.”

Po odczytaniu dokumentu, spisane na pergaminie, zatytułowanego: „Pokoleniu dzisiejszemu ku radości i pożytkowi, a wiekom potomnym ku zbudowaniu”, który był podpisany przez dostojników kościoła i naczelników władz. gen. Muśnickiego i posłów sejmowych, przemówił ks. prymas Dalbor.

Następnie, po złożeniu w puszcę miedzianej dokumentu wraz z gazetami polskimi z trzeciego maja r. b. po zalutowaniu puszeki i wpuszczeniu jej do wymurowanej skrzyni, uderzył ks. arcybiskup młotem murarskim, przyozdobionym w kwiaty, trzy razy o kamień węgielny i zamurował go kielnią, a w końcu rzucił garść ziemi do niego.

Przystępowali potem kolejno członkowie komitetu wykonawczego, komisarze, przedstawiciele władz polskich, oraz członkowie misji koalicyjnej, delegacja wojska Kongresówki, generała Hallera i wojska wielkopolskiego, posłowie sejmu polskiego, delegacje organizacji polskich i tysiące uczestników, aby od organizacji swoich lub od siebie dorzucić ziemi na wzniesienia kopca.

Eyla to chwila niezwykle uroczysta i wzruszająca, Posłowie, goście zabierali po garści ziemi wielkopolskiej z sobą na pamiątkę wzniesłej tej chwili.

W sprawie podziału darów amerykańskich w Lublinie, wniósł poseł Wojdaliński w Sejmie nagły wniosek, w którym domaga się, by podział takowych odbywał się równomiernie, nie tak, jak odbywało się dotąd owo obdzielanie przez Radę delegatów robotniczych, którzy dawali tym, co należeli do związków. Wniosek ten został przyjęty i skierowany do odpowiedniej komisji.

— Prezydent Śląska i Śląska rada centralna wydali odezwę do ludności, w której oświadczają, że ostatnia decyzja w sprawie Śląska nie zapadła.

Delegaci niemieccy będą się starali wszelkimi siłami zapobiedz wydaniu Śląska Polsce.

— Komisja do spraw polskich, mająca za zadanie wyznaczenie wschodnich granic Polski, usiłuje ustalić granice Galicji. Ze swej strony komisja ukraińsko-polska stara się, aby doprowadzić do porozumienia pomiędzy polakami a ukraińcami w Galicji.

— W kołach dyplomatycznych niemieckich w Paryżu panuje przekonanie, iż możliwe ulgi w traktacie pokojowym będą się równać zeru.

Co do granic, to o nowem regulowaniu ich na prośbę Niemiec niema nawet mowy. Ustalenie granic jest niezmiennie i dlatego nowe granice Niemiec nie będą przesunięte ani na milimetr.

— Francuskie pisma donoszą o projektach Niemiec przeciw Polsce i ogłasza trzy dokumenty, jakie dostały się do rąk sojuszników, dowodzące, że Niemcy przygotowują atak na Polskę po demobilizacji armji ententy. Pierwszym dokumentem jest poufny okólnik Noskego do fabryk amunicji, nakazujący prowadzenie w dalszym ciągu fabrykacji. Drugim jest list szefa sztabu jeneralnego w sprawie mobilizacji 600 tysięcy ludzi, a trzecim — list szefa sztabu jeneralnego od dowódcy 6. korpusu we Wrocławiu, nakazujący, aby dyskretnie organizowano zajęcia na Górnym Śląsku.

Wiadomości wojenne.

Front Galicyjski, dnia 11 maja pod Lwowem ważniejszych starć nie było, czynność bojowa ograniczała się tylko na słabej wymianie działalności artyleryjskiej.

12 maja. Pod Lwowem, Ustrzykami Dolnymi i Chyrowem ożywiona działalność artylerji nieprzyjacielskiej.

13 maja. Na południe od Lwowa bezowocne ataki ukraińskie na nasze placówki pod Glinną. Po silnem przygotowaniu artyleryjskiem zaatakował również nieprzyjaciel większymi siłami Lubim Mały i wtargnął częściowo do naszych pozycji. Przeciwatakiem został jednak wyparty, ponosząc poważne straty. Artylerja nieprzyjacielska silnie ostrzeliwała Chyrów. W nocy bandy ukraińskie zaatakowały Hoszów. Ataki odparto.

14 maja. Na odcinku ustrzyckiem silne bandy ukraińskie usiłowały uszkodzić tor kolejowy między Krościanki m a Sztarzewą, zamiar ten został udaremniony przez nasze placówki.

Pod Chyrowem i Nowym Miastem ożywiona działalność ukraińskich patroli. Chyrów miasto i dworzec ostrzeliwane były kilkakrotnie w ciągu dnia przez artylerję nieprzyjacielską.

15 maja. Na odcinku Chyrowskim nieprzyjaciel uszkodziwszy most pod Borzerowicami i zerwawszy połączenie telefoniczne pomiędzy posadą Chyrowską a Dobromilem zaatakował bardzo znacznymi siłami pozycje nasze na tym odcinku. Nasz przeciwatak zmusił Ukraińców do ucieczki, zadając im bardzo ciężkie straty.

Na południe od Lwowa silne oddziały ukraińskie uderzyły nad Solonką małą i Borszną i zdołały chwilowo posunąć się aż po Sokolniki. Przeciwatakiem odrzucono nieprzyjaciela do jego pozycji dawnych.

Na północ od Lwowa oddziały nasze zdobyły Kulików i Miszowiec.

Front Wołyński.

11 maja. Nasz oddział silnym wypadem na Pawłowicze (południowo-wschód od Włodzimierza, Wołyn.) rozbił oddział ukraiński w sile do tysiąca ludzi, biorąc do niewoli kilkudziesięciu jeńców i zdobywając 4 kulomioty i znaczne zapasy amunicji.

12 maja. Oddziały nasze odzyskały po krótkim, lecz gwałtownym ataku utracone chwilowo pozycję w Oszczowie i Żabcu, oraz zajęły Poturzyn i Goniątno.

13 maja. Do oddziałów naszych w Maniewiczach przybył dowódca armji ukraińskiej, stojącej przeciw bolszewikom na Wołyniu, ataman Oskilko, jako zwolennik stanowczej walki z bolszewikami, który, w obec przeciwnych prądów obecnie w armji ukraińskiej, zmuszony był do ucieczki i oddanie się pod opiekę wojsk polskich. Zbiegłemu do nas atamanowi Oskilce towarzyszyli: komendant Równa i kilku wyższych oficerów.

15 maja. Na północny wschód od Włodzimierza Wołyńskiego wojska nasze sforsowały Stochód i zajęły Sokół i Perespę, na południowy wschód od Włodzimierza wołyńskiego zajęły Borys, Łabaczew, Dąbrowę, i Sadowę. Walka w toku. Nieprzyjaciel poniósł bardzo ciężkie straty, tracąc 12 kulomiotów, dużo innych materiałów wojennych i znaczną liczbę jeńców.

Front litewsko-białoruski.

Na całym froncie ożywiona działalność bojowa. Nieprzyjaciel stawia wszędzie zacięty opór, przechodząc miejscami do kontrataków. Oddziały nasze zajęły Naliboki. Zresztą na całym tym froncie nie zaszło nic ważniejszego.

Front poznański.

W ciągu całego tygodnia nic ważniejszego, oprócz zwykłych drobnych utarczek bojowych.

Z ostatniej chwili.

Front wołyński.

Dnia 17-go maja. W nocy z 16 na 17 maja, polskie wojsko zajęło Łuck. Nieprzyjaciel okrążony ze wszystkich stron, po krótkiej zaciętej walce złożył broń. Wzięto do niewoli dowódcę frontu ukraińskiego północno-zachodniego, atamana Osieckiego i dowódców dwu ukraińskich dywizji razem z ich sztabami. Zdobyto 18 dział, liczny tabor kolejowy, wielką ilość broni, amunicji i innego materiału wojennego. Wzięto 2.000 jeńców.

Wkraczając do Łucka wojska polskie, ludność witała owacyjnie.

Front lwowski.

W silnym natarciu wojska generała Iwaskiewicza, zabrały Sambor i Stary Sambor. Wojska polskie przeprowiły się na prawy brzeg Dniestru. Zabrano ukraińcom pociąg pancerny oraz wzięto wielu jeńców.

Na froncie litewsko-białoruskim.

Pod Święcianami, zdobycz nasza wzrosła do 200 jeńców, 16 oficerów, zdobyto przytem 10 kulomiotów.

Dla rozrywki w wolnych chwilach.

SZARADA XVIII.

ulożył J. Bochnia

*Pierwszy—drugi do potraw bywa używany,
I pośród naszych ogrodów bywa hodowany, —
Sama trzecia—przyimek. Cała dobrze znana,
Do korespondencji bywa używana.*

ROZWIĄZANIE SZARADY XVI.

z № 19, „Nowej Jutrzenki“.

POLITYKA.

Dobre rozwiązania powyższej szarady nadesłali pp.: Zofja Kozieniec z Lublina, Józef Sadowski—Lublin, Stanisława Turek z Lublina.

Jako nagrodę otrzyma książeczkę p. St. Turek, która na nią losem padła i jest do odebrania w Redakcji.

U W A G A: Do powyższej szarady XVI w № 19 „Nowej Jutrzenki” wkradła się pomyłka korektorska, powinna ona brzmieć:

*Czwarte—pierwsze—trzecie służą do ubrania,
Pierwsze—trzecie w pracy robotnik dostaje;
Milej pierwszej—drugiej zaś chętnie oddaje
Każdy młody chłopiec serce do kochania.
Cała któż jej nie zna... z fałszerstwa, obłudy—
A przecież ją wszystkie uprawiają ludy...*

Prosimy więc o wpisanie sobie piórem opuszczonego wiersza.

W № 20 „N. Jutrzenki” na str. 233, wkradły się również pomyłki zecerskie i tak: W notwinach, wyjaśniających o nadeszłych produktach do nas z Ameryki, przez pomyłkę wsadzono do środka: *Posel Borowy*, rozdziałając tą całość na dwie części.

Zas niżej, również wkradła się pomyłka korektorska, zamiast: Protest robotników *Cieszyńskich* winno być: Protest robotników chrześcijańskich.

Redakcja.

KRAKOWIAKI NOWOCZESNE.

Raz Maryś do Jaśka tak się odezwała:
Żebyś był żołnierzem, tobym cię kochała,
Lecz że nie chcesz służyć Ojczyźnie w potrzebie,
Tobym się wstydzila, chłopaku, za ciebie.

Pyta się Jaś Kasi: „Będziesz ty mnie chciała?”
A Kasia Jasiowi tak odpowiedziała:
„Twój ojciec jest paskarz—nie pójde za ciebie,
Bobył pomstę biednych ściągnęła na siebie”.

Idzie paskarz drogą i tak sobie śpiewa
Mojego majątku nikt się nie spodziewa:
Jest u mnie wszystkiego—pieniędzy jak lodu,
A tamta „hołota” musi kapieć z głodu.

J. Ainchob.

ZDANIA:

Spójrz w siebie, bo masz trwałą podstawę do szczęścia, które wyjdzie na wierzch, jeżeli je wykopać zechcesz.

M. Aurelius.

Grzeszne serce wytwarza słabą rękę.
Walter Scott.

Ten na cześć nie zasługuje, kto sam siebie nie szanuje.

Legatowicz.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.